

19 NIEDZIELA ZWYKŁA – 10 VIII 1997

Każdy ma swoje 40 dni

Samobójstwo jako niedopuszczalne ugodzenie we własne życie jest znane od tysięcy lat. Sprzyja mu występowanie sytuacji życiowych, z których pewne mają charakter społeczny. Wskazuje się na wiele okoliczności jako na przyczyny zadawania sobie śmierci. Bezpośrednią przyczyną jest albo zniechęcenie i odraza do życia, albo też chorobliwy stan psychiczny, wyrażający się w manii depresyjnej lub prześladowczej. Zniechęcenie zaś do życia pochodzi albo z utraty jakiegoś wielkiego dobra, np. ze śmierci drogiej osoby, z powodu ruiny materialnej itp., albo też z lęku przed spodziewanym złem wielkiej wagi, np. procesem karnym, skandalem itp. Gdy jednak głębiej wniknąć w podłoże, na którym wyrasta decyzja odebrania sobie życia, widzi się tu często takie braki etyczne, jak tchórzostwo i małoduszność, zanik poczucia odpowiedzialności wobec siebie samego, bliźniego i wobec Boga za swoje postępowanie, utrata celu i sensu życia, niereligijność i niewiara.

W chrześcijańskiej wizji życia, jego wartości i ostatecznych przeznaczeń trzeba widzieć w samobójstwie czyn obiektywnie ciężko grzeszny. Godzi on w sposób istotny w prawa Ojca niebieskiego, który daje człowiekowi życie, podtrzymuje je i wyznacza mu kres kierując się miłością, a więc względem na prawdziwe i wieczne dobro człowieka. Jezus potwierdza zawarty w Dekalogu zakaz zabijania. Odebranie sobie życia jest zabiciem siebie, a więc stanowi pogwałcenie tego zakazu.

Samobójstwo niekiedy oskarża również innych, środowisko, czasem nawet społeczeństwo. Udział w samobójstwie mają bowiem także ci, którzy stwarzają takie

warunki człowiekowi, że ten decyduje się na samobójstwo. Psychiczny stan bezcelowości czy poczucie beznadziejności wywołane są często przez ludzi. Doświadczenia, które spadają na psychikę ludzką w postaci niezawinionej niesławy, tragedii rodzinnej, nędzy itp., przekraczają próg psychicznej wytrzymałości człowieka i z siłą nieraz wewnętrznego przymusu pchają go do tej ucieczki od życia.

Niekiedy samobójstwo jest podejmowane jako znak protestu lub środek wymuszenia pewnych decyzji. Z punktu widzenia moralnego tego rodzaju samobójstwo trzeba uznać za niedopuszczalne. Podobną ocenę trzeba zastosować do tego typu strajku głodowego, w którym głodówkę doprowadza się aż do śmierci.

Nie ma natomiast charakteru samobójstwa rezygnacja z własnej szansy przeżycia na rzecz innej osoby, jeśli śmierć jednej z tych osób jest nieunikniona. Nie samobójstwem więc, lecz bohaterskim aktem miłości, będzie oddanie komuś jedyne go środka ratunku w sytuacji zagrożenia śmiercią w czasie klęski żywiołowej czy katastrofy, jak też decyzja św. M. Kolbe pójścia do bunkra głodowego w zamian za niewinnie na tę śmierć skazanego współwięźnia.

Charakteru samobójstwa nie ma narażanie się na śmierć dla uniknięcia jakiegoś wielkiego zła lub osiągnięcia wielkiego dobra, gdy w danym przypadku nie ma intencji zadania sobie śmierci. Przykładem jest duszpasterz lub lekarz, który może i powinien narażać się na śmierć w czasie epidemii niosąc pomoc chorym. Policjant może i powinien narażać swoje życie w czasie pościgu za przestępcami.

Eliasz, o którym jest mowa w pierwszym czytaniu, naraził się na gniew żony króla Achaba Jezabel tym, że dowiódł bezsilności Baala, bożka płodności, za co groziła mu śmiercią. Chciała go ona zmusić do ucieczki. Swoimi pogroźkami osiągnęła swój cel. Eliasz rzeczywiście uległ zastraszeniu i zbiegł na pustynię. Szedł tylko jeden dzień i już miał dość. A przecież czekały go wielkie rzeczy, czekała nań Boża góra Horeb i obiecująca bliskość Boga. Tymczasem opanowała proroka jakaś niezwykła depresja. Eliasz poznał taką chwilę, w której pękają nerwy. Po co tyle gorliwości? Po co walczyć przeciw prądowi? Dodatkowo głód robi swoje. Prosi Boga o śmierć: „Panie, tego już za wiele! Zabierz moją duszę”. Zmęczony i zmartwiony usiadł pod drzewem i zasnął.

W czasie snu Bóg przyszedł mu z pomocą. Przedziwna jest pedagogika Boża. Pozwala wyspać się swojemu słudze. Człowiekowi u kresu wyczerpania nerwowego nic nie zastąpi dobrego snu. Potem podaje mu posiłek: *Wstań, jedz!* Wreszcie wyznacza mu spotkanie na górze Horeb, skąd, w swoim czasie, Mojżesz zstępował przemieniony. Kończy to barwne opowiadanie autor natchniony, iż *mocą tego pożywienia szedł Eliasz do góry Horeb 40 dni i 40 nocy*, czyli całą drogę, jaka go dzieliła do góry Bożej.

Każdy z nas ma swoje 40 dni. Trzeba nam iść i nie ustawać w drodze. Bóg wskazuje drogę, Bóg pomaga, Bóg zsyła pokarm w każdym czasie, ale Bóg „pociąga” tylko tych, którzy nie rezygnują i dodatkowo jeszcze usuną z siebie *wszelką gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie – wraz z wszelką złością*. Nie zabraknie sił tym, którzy *postępują drogą miłości*. Sam Chrystus będzie dla nich chlebem.